

Liny alpinistyczne – testy

Negatywne wpływy samochodowych płynów eksploatacyjnych na liny alpinistyczne

Piotr Rehak (na podstawie materiałów laboratoryjnych firmy LANEX)

Podczas transportu sprzętu alpinistycznego w samochodzie często dochodzi do zabrudzenia lin alpinistycznych płynami eksploatacyjnymi. W przypadku zanieczyszczenia niektórymi tego typu substancjami lina wciąż nadaje się do dalszego użytkowania, wystarczy ją tylko wyprać i wysuszyć. Laboratorium firmy LANEX przeprowadziło odpowiednie testy, aby użytkownicy sprzętu mieli pewność, kiedy można go nadal eksploatować.

Badanie lin polegało na zanurzeniu ich na 96 godzin w danej substancji (patrz tabela poniżej). Po wyjęciu z chemikaliów zostały uprane wg instrukcji obsługi specjalnym środkiem piorącym TENDON ROPE CLEANER. Następnie liny suszono przez 14 dni w pomieszczeniu bez dostępu bezpośredniego promieniowania słonecznego i z dala od źródeł emisji ciepła.

W trakcie testów działaniu każdej substancji zostały poddane dwie nowe, niewyżywane (!) próbki liny. Wyniki porównano z wynikami badania upranej, nowej, niezabrudzonej liny. Po obejrzeniu tabeli widzimy wyraźny spadek wskaźnika ilości odpadni w wyniku działania płynu hamulcowego, płynu do chłodnicy i letniego płynu do spryskiwaczy. Mocno zabrudzone liny nie nadają się do dalszego użytkowania. Liny nowe lub pobrudzone chemikaliami nieszkodliwymi należy właściwie uprać i wysuszyć, aby następnie powłoka na oplocie nie stwarzała zagrożenia w trakcie użytkowania. Te same zalecenia dotyczą łon, p tli i uprzęży.

Dezynfekcja lin zabrudzonych substancjami organicznymi pochodzenia biologicznego

Środek: MIRAZYME

Producent: McNETT USA

Sprzedawca: www.prosport.cz

rodzaj zanieczyszczenia	numer próbki	liczba odpadni
czysta uprana lina	0.1	6
	0.2	6
benzyna	1.1	5
	1.2	5
olej napędowy	2.1	6
	2.2	5
olej silnikowy syntetyczny	3.1	5
	3.2	5
olej silnikowy półsyntetyczny	4.1	5
	4.2	6
olej przekładniowy	5.1	5
	5.1	6
płyn hamulcowy	6.1	4
	6.2	4
płyn do chłodnicy	7.1	4
	7.2	4
płyn do spryskiwaczy – letni	8.1	5
	8.2	4
płyn do spryskiwaczy – zimowy	9.1	5
	9.2	5

Środek za pomocą enzymów usuwa substancje organiczne pochodzenia biologicznego, które są pożywką bakterii groźnych dla ludzkiego zdrowia. Dzięki temu drobnoustroje giną.

Liny należy zanurzyć w letniej wodzie (w temperaturze do 40°C). Do wody dolewamy roztwór sporządzony zgodnie z instrukcją dołączoną do produktu. Liny pozostawiamy zanurzone w preparacie na godzinę, aby nasiąkały. Następnie suszymy je w temperaturze pokojowej przez ok. 10 dni. Liny nasączonej roztworem i wysuszonej nie należy ani prać, ani płukać czystą wodą.

Wpływ piany gaśniczej na liny

W trakcie gaszenia pożaru zdarza się, że liny alpinistyczne pozostające na wyposażeniu jednostek ratowniczo-gaśniczych zostają spryskane pianą gaśniczą. Firma Lanex a.s. wykonała badania laboratoryjne w celu sprawdzenia wytrzymałości zabrudzonych w ten sposób lin.

Przez 60 dni poddawano działaniu chemicznemu piany gaśniczej następujące modele lin statycznych (lin plecionych z rdzeniem o niskim wydłużeniu – EN 1891): Static 11, Speleo Special 10.5, Full Aramid 10 mm, Aramid 11.

Piana gaśnicza nie ma większego wpływu na wytrzymałość liny (patrz tab. poniżej). Wyjątek stanowi Lina Speleo 10.5 Special, która ponownie zostanie poddana testom.

Piana gaśnicza: STHAMEX F-15

Roztwór: 3%

Opis: Syntetyczny środek gaśniczy do wytwarzania piany stworzony na podstawie powierzchniowo czynnej substancji. Można wykorzystywać go do wytwarzania piany ciężkiej, średniej lub lekkiej. Obniża napięcie powierzchniowe wody i dzięki temu nadaje się także jako środek zwilżający. Spełnia wymogi normy EN 1568, jest fizjologicznie nieszkodliwy i biodegradowalny.

Przeznaczenie: Gaszenie pożaru klasy B i B, zwalczanie pożarów w głównym i głównym w niespolaryzowanych.

Skład: 1,2-ethandiol < 25%, Xn, R22;
2-butocyethanol < 25%, Xn, R20/21/22, R36/38;
Syntetyczne tensydy < 20%, Xi R36/38, R38;
Stabilizator piany < 5%; N 50

próbki	stan	czas	wytrzymałość kn	wynik
STATIC 11mm czerwona	czysta	60 dni	40,38	Nie ma wpływu na wytrzymałość
	brudna		40,39	
SPELEO SPECIAL 10,5mm	czysta	60 dni	38	Umiarkowane obniżenie wytrzymałości
	brudna		33,3	
FULL ARAMID 10mm	czysta	60 dni	34,8	Nie ma wpływu na wytrzymałość
	brudna		34,6	
ARAMID 11mm aramid/P	czysta	60 dni	40,5	Nie ma wpływu na wytrzymałość
	brudna		39,8	

Korkociąg

Mateusz Jodłowski

Było tatrzańskie mroźne, śnieżne, letowe, słoneczne przedpołudnie zimy 1960 roku. Doliną Kościeliską w stronę schroniska Ornak szedł rudy puchaty pies Chow-chow. Zwierzę trzymał na smyczy mężczyzna w kapeluszu borsalino, okularach i zimowej pelisie, czyli płaszczu podbitym futrem z futerkowym kołnierzem. Kilka metrów za nimi maszerowało dwóch rosyjskich mężczyzn w kaszkietach i rozpiętych kurtkach, spod klap których widoczne były brązowe paski podtrzymujące kabury rewolwerów Nagant z drewnianą kolbą.

W przeciwnym kierunku ze schroniska Ornak w dół doliny szło trzech młodych grotolazów. Najstarszym z nich był Ludwik Castory – 24-letni przewodnik tatrzański, absolwent technikum rzemiosł artystycznych w Zakopanem, wówczas student drugiego roku Wydziału Nauk Przyrodniczych UW we Wrocławiu. Drelichowa kurtka z oznaką przewodnika tatrzańskiego, plecak i lina na ramionach.

Młodszy, niższy, nieco przygarbiony, w wełnianej czapce domowej roboty na rudawych falujących włosach to Piotrek Wojciechowski, też student UW WNP. Pumpki, wełniane długie skarpety (od góralek), a na nich krótsze, wywinęte na cholewki traperów z wałbrzyskiej fabryki obuwia roboczego (partia sportowa). Przez ramiona przerzucony zwój lin szalowych z wpiętymi karabinkami rzemieślniczej roboty.

Trzeci, najmłodszy (ja – lat 19 i pół, też student, jak Castory) znacznie wyższy, chudy i wygięty w pałąk przez ogromny plecak. W wypłowiąłem skafandrze – czyli w bluzie drelichowej z kieszenią zapinaną na dwa guziki na piersi. Plecak, który niosę to jeden z pięciu, które zrobił rymarz wrocławski na zamówienie AKT Sekcji Matki Naszej z okazji przygotowań do Pierwszej Alpejskiej Wyprawy Studenckiej do Trigławskiej Brezny w Alpach Julijskich. Był to niezwykły plecak, ponieważ miał stelaż wewnętrzny. W plecaku szpej jaskiniowy o wadze około 40 kg.

Szli, w ten mroźny słoneczny poranek do jaskini Zimnej, aby penetrować korytarze nowo odkryte na tej wrocławskiej wyprawie przez innych jej członków.

Tych trzech z psem i tych trzech ze szpejem zbliżyli się do siebie na hali Pisanej, przy chacie-barze Anieli Pitoń, góralki i kochanicy górala, goprowca Fikusa. W tym wysokogórskim bufecie degustowaliśmy duże ilości wina z tatrzańskich plantacji szczepu „ZŁOTA GRAN”.

„Patrzcie, ten, którego prowadzi australijski pies Czau-czau, to Gomułka, a tych dwóch to pewnikiem ochroniarze, hej!” – zauważył donośnym szeptem z góralskim akcentem Castory.

Ochroniarze błyskawicznie sięgnęli po ukryte pod kurtkami rewolwery marki Nagant z drewnianymi kolbami. My też błyskawicznie stanęliśmy rzędem wg wzrostu na poboczu drogi, zdejmując czapki (ręcznej roboty) w głębokim skłonie i zgodnie krzyknęliśmy „NIECH BĘDZIE POCHWALONY”.

Pierwszy sekretarz Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej popatrzył z pogardą i odwrócił twarz w przyciemnionych okularach ku porannemu słońcu. Pies nie zaszczekał, goryle wyjęli ręce zza pazuchy.

Już w jaskini. Biwak zrobiliśmy w Sali z Chatką. Po wielogodzinnym łażeniu i wspinaniu jaskiniowym wróciliśmy na obiadokolację. Piotr wyciągnął z głębi swojego szpeja zapasy chomikowane z przedostatniej wyprawy: pumpernikiel i słodzone mleko oraz słodzone kakao w tubach, wyżebrane z Mamuta i wrocławskiej spółdzielni mleczarskiej na ul. Leszczyńskiego. Castory kocher z palnikiem denaturatowym i świeżą wiejską kaszankę, a ja juwel enerdownski na benzynę (który czasami bez powodu wybuchał) i doskonałe konserwy: boczek z groszkiem, do tego dużo herbaty z cukrem. Świeciliśmy karbidową lampą Castorego. My byliśmy bardziej nowocześni, mając czołówki z lamp rowerowych, na płaskie baterie. Partyjka gry w „żurko” i do puchowych, świetnych śpiworów, szytych tylko w Krakowie (Piotr i ja, Castory miał śpiwór uszty do kilku wojtkowych kufajek).

„Rano” ruszyliśmy w dalsze partie jaskini, mając nadzieję na znalezienie nowych korytarzy. Po ok. 8–9 godzinach znów jesteśmy pod 6-metrowym prożkiem przy wejściu do „Korkociągu”, w Salce Zuzanny, w której dwa sezony temu zapalił się 8-osobowy śpiwór zwany „ZUZANNA” (śpiwór uszty na specjalne zamówienie SMN z 25 zgęplonych płaszczy wełnianych z UNRY przez pracownię kołder i gręplarnię na ul. Łokietka). Jesteśmy zmęczeni, przemoczeni i głodni, chcemy być już w chatce biwakowej. Po linowej drabince z drewnianymi szczeblami (10 metrów zwiniętej drabinki miało średnicę ok. 1 metra) przez prożek i do Korkociągu. Castory pierwszy, rzuca szpejem w górę i idzie, my za nim. Nagle na górze korytarzyka (Korkociągu) ogromny ognisty wybuch. Wszyscy spadamy w dół całkowicie ośgłuszeni. Ciemność. Nasze rowerowe latarki tak



△ Mateusz Jodłowski • fot. archiwum SG Wrocław

świecą, że nie widać dłoni przystawionej do twarzy. Karbidowa lampa Castorego zgasła. Co się stało? Skąd ten wybuch? Idziemy znów w górę korkociągu. I znów wielkie PIERDUT!!! I znów spadliśmy. Ale już wiemy! Śmierdziło acetylenem, śmierdziło karbidem, którego Castory miał w szpeju kilka kilogramów (tak na wszelki wypadek). Gaz zapalił się od jego czołówki. Dlatego staliśmy się pociskiem w lufie armatniej. Co robić? Karbidu dużo, pewnie pali się szpej. Musimy iść, bo gaz odetnie nam drogę na kilkanaście godzin. Chustki na nos i usta i szybko w górę. Ja pierwszy. Brak powietrza, sam trujący gaz. Widzę palący się szpej i bąblujący w wodzie karbid. Butami tupię po palącym się szpeju. Gaszę ogień i wrzeszczę: s...y w dół!!! Tak szybko, jak tych trzech facetów, korytarzyka-korkociągu nikt nigdy nie przeszedł. To był rekord do tej pory niepokony. Po chwili byliśmy w chatce, racząc się herbatą i słodkim, zagęszczonym mlekiem w tubie, zachomikowanym, całe szczęście, przez Piotra.

Teraz wiem, że tak szybko, jak my poruszaliśmy się w Korkociągu, to tylko lata leca, jak każdemu staremu grotolazowi z Sekcji Matki Naszej. Minęło sporo lat od tego zdarzenia, ja mam 72 lata, Piotr ma 74 (jest pisarzem, dziennikarzem i profesorem od sztuki filmowej), Castory nie żyje od dawna. Piszę wspomnienia o „Korkociągu” i o Sekcji Matce Naszej, która nas wychowała, wychowuje i dzięki której mamy przyjaciół...

PS: Piotr Wojciechowski po przeczytaniu, odpisał mi. Cytuję:

„No świetnie! Ty masę pamiętasz, a ja sobie ledwo, ledwo przypominam, najlepiej pamiętam tę wyprawę krakowską, w której brałem udział w grupie